

pięć tysięcy funtów. Lady Margareth, widzi pana, co siedzi obok pańskiego przyjaciela pana Rafflesa, zna się wybornie na klejnotach i właśnie przed obiadem mówiła o tem głośno, że pięć tysięcy funtów zapłaciłaby sama, gdyby jej sprzedać chciano. Ta głucha lady tak lubi swój naszyjnik, że nawet w nim sypia. Niechno pan pomyśli, jakby się to złodzieje obłowili, gdyby go w ręce dostali. U nas na plebanii niema takich kosztowności...

Obiad się skończył, zaczęto wstawać od stołu, moja sąsiadka jeszcze raz zakleła mnie, abym dochował tajemnicy. Pocieszna ta mis Mehnish. Gadatliwa, jak wiele kobiet, zwłaszcza po zaściankach i pragnąca zwracać na siebie uwagę! Oczywiście, że dlatego tak się wynurzała przedemną, aby mnie zająć swoją osobą.

Nigdy w życiu tak nie błogosławiłem gadatliwości kobiecej, jak przy dzisiejszym obiedzie. Co by się było z nami stało, gdyby nie jej naiwność. Teraz trzeba tylko czempredzej ostrzedz Rafflesa. Ale jak się tu do niego dostać? Zasiadł w gabinecie z Crowleyem, palili zawzięcie papierosy i rozmawiali z sobą z wielką żałyłością. Nie mogłem przerwać im rozmowy i odwołać Rafflesa, bo lękałem się, żeby to nie ściągnęło na nas jakiego podejrzenia.

Czyhałem, rychło przejdą do salonu, żeby go zaczepić po drodze, ale i to mi się nie udało, bo przemknął się w towarzystwie Crowleya tak prędko, że go dopaść nie zdążyłem. W salonie przysiadł się do głuchej lady i prawil jej wesołe dowcipy przez słuchawkę. Była to dobra jego znajoma i bywał u niej dość często w Londynie. Z salonu przeszedł nie spodzianie do sali bilardowej i zaczął grać partję z jakimś młodym oficerem szkockim.

Mieliśmy dziś szczęście do Szkotów. Do mnie zbliżył się jakiś poważny mężczyzna, który dopiero po obiedzie tu przybył i przedstawił mi się jako amator fotografii ze Szkocji. Opowiadał mi wiele o ulepszeniu aparatów migawkowych, o znaczeniu fotografii w sztuce i nauce. Przybył tu, ażeby fotografować i budynki starożytne i grupy w krykieta grające. Bardzo był ożywiony i ja też ożywiłem się przy nim cokolwiek i rozgadałem, zapomniawszy jakos na chwilę o grożącym niebezpieczeństwie. Ale bądź co bądź przebyłem prawdziwą męczarnię przez dwie godziny. Na szczęście towarzystwo rozchodzić się zaczęło i Raffles zdążył do swego pokoju. Pobiegłem za nim. Gdyśmy się w jego pokoju znaleźli, szepnąłem mu ze strachem:

— Wszystko przepadło. Śledzą nas; z Londynu przybył w ślad za nami detektyw i jest podobno tutaj w zamku.

— Skąd wiesz o tem? — zapytał Raffles, spozierając mi bystro w oczy, ale bez najmniejszego zmieszania.

Powtórzyłem mu to wszystko co słyszałem od mis Melhnish i dodałem:

— To pewnie ten człowiek tak elegancko ubrany, któregośmy w gospodzie widzieli, jest wysłany za nami detektywem.

— Skądże ci to na myśl przyszło? Czyż ci się zdaje, że detektywa od razu poznasz na pierwszy rzut oka? Przez całą godzinę rozmawiałeś z nim w sali bilardowej i nie domyśliłeś się niczego.

— Jakto? ten szkocki amator fotografii? — zapytałem.

— Szkotem jest istotnie, być może, że jest także fotografem, ale przedewszystkiem jestto sławny detektyw londyński Mackenzie, którego ściągnąłem owej pamiętnej nocy do domu Rosenthala. Całą godzinę z nim rozmawiałeś i nie zdołałeś go przeniknąć. Oj chłopcze, chłopcze, ty nie jesteś na zbrodniarza stworzony.

— Jeżeli więc ten Szkot fotograf jest detektywem, to czemuż jest ów elegant z gospody, przed którym w Warbeck po prostu uciekłeś.

— Ów elegant jest właśnie tym, którego Mackenzie śledzi.

— Ależ ów Mackenzie śledzi nas obu!

Raffles spojrział na mnie z politowaniem i u-

śmiechem, potrząsł głową i odezwał się dość wesoło:

— Zapal chłopcze papierosa i nadstaw uszu, bo mam ochotę głupstw ci nagadać. Zastanów się tylko, ty naiwny dzieciaku. Czyż Mackenzie po to tu przybył, aby się przypatrywać, jak ten, którego on śledzi gra mu w bilard pod nosem? Mogłaby mu i taka obserwacja się przydać, ale ja nie jestem w ciemni bity i wiem, jak grać należy przy takim świadku. Crowley opowiedział mi po obiedzie o całej historii, a ja też sam widziałem jednego z tych, na których Mackenzie poluje. Ta czerwona, wystrojona małpa, cośmy ją w gospodzie widzieli, to nie żaden detektyw, jak sobie wyobrażałeś, tylko jeden z najsprytniejszych złodziei londyńskich. Nie wiem sam, dlaczego ci zaraz o tem nie powiedziałem. Ot, znasz mnie, że o interesach mówić nie lubię. Nie chciałem się spotkać z nim, aby mnie przypadkiem nie poznał. Tacy mają bystre oko.

— A skądże on ciebie zna i cóżby ci szkodziło, gdyby cię zobaczył?



— Wszystko przepadło. Śledzą nas, z Londynu przybył w ślad za nami detektyw.

— No widzisz, miałem raz niemiły przypadek, żeśmy się równocześnie zjawili w jednym miejscu. Ledwie dobrałem się do bramy wytrychem, on wszedł za mną. Mieliśmy małe nieporozumienie z początku, ale się wnet załagodziło i do spółki dokonaliśmy dzieła. Byłem wprawdzie przebrany i paplałem gwarą prawdziwego „whitechapelera“, ale dyabeł nie śpi. A nużby mnie poznała ta czerwona małpa.

— Więc on tu ma jakiegoś wspólnika?

— Niezawodnie; a prócz tego mają prawdopodobnie jakiegoś sprzymierzeńca pośród służby zamkowej.

— Czy ci to Crowley opowiadał?

— Tak mu szampan rozwiązał język, że się rozgadał na dobre, oczywiście prosząc mnie o tajemnicę, zupełnie tak, jak owa córka pastora. Mimo tej wylanej szczerości, jaką mi okazywał, przecież nie zdradził tajemnicy co do Mackenziego. Niema się czemu dziwić, że do tego się nie przyznał, boć przecież byłoby to obrazą dla gości, gdyby się dowiedzieli, że detektyw tego samego co oni doznaje przyjęcia. Dla nas składa się to bardzo dobrze i nawet nie marzyłem, żeby nam się takie ułatwienia nasunęły.

— Co też ty mówisz? Mnie się zdaje, że obe-

cnosć i czujność Mackenziego obróci w niwecz nasze zamiary.

— Ależ przeciwnie! To mi tylko dodaje bodźca do roboty. Wyobraź ty sobie, jaki to będzie wyborny figiel, gdy, pod czujnym nosem najsprytniejszego detektywa, wydrę łup z łapy najsprytniejszego złodzieja. Wsunąć się między nich, zadrwić sobie z jednego i drugiego, to chyba tak wielka przyjemność, że dla niej warto było tu przyjechać.

Mówiąc to Raffles tak się ożywił, tak mu oczy zabłysły, że wywarł na mnie w tej chwili wrażenie natchnionego poety, albo mowcy, porwanego zapalem dla sprawy, w której głos zabrać zamierza. Chodził szybko po pokoju, coś mruzczał do siebie, a co chwilę zwracał się do mnie i uśmiechał. Wprawdzie nie w tym stopniu, ale podobnie był ożywiony, gdy powziął plan złowienia brylantów Rosenthala i dlatego przypominałem sobie w tej chwili owe straszne opaly, w jakieśmy wtedy popadli. Zdawało mi się, że mam obowiązek ostudzić zapal Rafflesa i przypomnieć mu niendalą wyprawę.

— Masz temperament, masz energię, ale nie wiem, czy zawsze bywasz dość przezorny. Lękam się, żeby upodobanie w takich ryzykownych planach, nie złamało nam karku. Przypomnij-no sobie, jaki to był wynik zuchwałego napadu na St. Johns Wood. Badaż, rozpatruj się w całym domu, ale nie wchodź dobrowolnie w pasczę Mackenziego.

Na te słowa przestał biegać po pokoju, stanął przedemną, zamyslił się, potem puścił mi pod nos kłęb dymu z papierosa i po krótkiej chwili rzekł figlarnie:

— Prawda mój chłopcze, święte twoje słowa. Zaraz bym cię usłuchał, a nawet może i wrócił do Londynu, gdyby nie to, że tego uczynić nie mogę. Jabym to chyba odchorował, gdyby ten wspaniały naszyjnik pozostał nadal na tłustej szyi lady Melroses. Już od kilku lat trapi mnie ta myśl, że ta głucha lady tyleż ma kłopotu z noszeniem naszyjnika, który powszechną zwraca uwagę. Muszę koniecznie przysłużyć się tej kobiecie i uwolnić ją od tego świecidła. Ale toby jeszcze było nie wszystko; ostatecznie możnaby z tym naszyjnikiem załatwić się i w Londynie. Ważniejsze to, że mi ambicya nakazuje spłacać figla tym najsprytniejszym graczom. Wyobraż no sobie, co to za przyjemność zadrwić z jednego i drugiego.

— Zlituj się i poczekaj bodaj z tydzień.

— Dobrze, dobrze, bądź spokojny, już teraz nic bez ciebie nie zrobię. No, no, chodźmy spać. Dobranoc ci chłopcze.

Uspokojony, udałem się do swego pokoju, ale zasnąć zaraz nie mogłem, bo mi się tłoczyły do głowy inne teraz obawy, a mianowicie: co będzie z zapowiedzianym krykiem? Mimo, że się coś nie coś poduczyłem, nie podobna mi było ani myśleć o tem, aby stanąć na arenie, obok najbieglejszych partnerów. I znowu próżność była tu silniejszą od sumienia, od poczucia moralności, nawet od poczucia honoru. Przybyłem tu w gościnę, zaproszony jako człowiek godny dystygowanego towarzystwa, a mam być współnikiem kradzieży!

Ufają mi, goszczą, a ja mam ich okradać! O tem pomyślałem na chwilę, ale mnie to nie przynębiało, natomiast wstrząsał mną strach paniczny, aby się nie ośmieszyć w krykiecie. Coś się tam wreszcie zaczęło mącić i kłócić w mej duszy, aż znużony zasnąłem.

Dzień za dniem szybko mijał. Śniadanie, krykiet, obiad, krykiet. Dla odmiany raut, illuminacja. Pokazało się, że nie taki dyabeł straszny, jak go malują, skoro powiodło mi się bardzo szczęśliwie w jednej partyi krykieta. Sam nie wiem, jak się to stało, dość, że jakimś przypadkowym, zręcznym ruchem, przyczyniłem się do wygranej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

